

Biblioteka Główna Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Artykuł:

İhnatowicz Z.: Przemysł mięsny w Polsce

Źródło:

Przemysł i Handel Rok 7 1926 zeszyt 49, strony 1501-1505

Artykuł udostępniony cyfrowo w ramach zadań projektu pt. „Digitalizacja i udostępnianie online »Bibliografii gospodarki Wielkopolski 1919-39« H. Maciejewskiej” (SONB/SP/550684/2022)

czono jest spożycie zakładów ubocznych, t. j. koksarni i brykietarni, które wchodziły w rachubę tylko dla kopalń G. Śląska, i że dane, dotyczące czystej sprzedaży, wykazywałyby dla Górnego Śląska stosunek jeszcze mniej korzystny.

Upośledzenie Górnego Śląska na rynku wewnętrznym jest natomiast wynagrodzone jego lepszą

	G. Śląsk	%	Zagł. Dąbr.	%	Zagł. Krak.	%	Razem
śred. mies. 1923	998.787	95.4	44.484	4.2	3.420	0.4	1,046.691
" " 1924	928.669	96.7	31.160	3.2	1.190	0.1	961.019
" " 1925	644.788	94.0	38.454	5.6	2.597	0.4	685.839
I półrocze 1926	681.871	88.3	89.788	11.6	725	0.1	772.384
lipiec	1,522.847	83.5	283.203	15.5	18.864	1.0	1,824.914
sierpień	1,615.761	76.1	403.432	18.9	115.418	5.0	2,134.611
wrzesień	1,504.738	75.7	368.922	18.6	114.171	5.7	1,987.830

O ile rola zagłębia Krakowskiego w eksporcie, pomimo stosunkowego wzrostu, w dalszym ciągu pozostaje bez znaczenia, o tyle eksport zagłębia Dąbrowskiego wzrasta stale i regularnie, przekraczając 11% w I półroczu r. b. i dochodząc nawet do 15.5% w lipcu oraz 18.9% w sierpniu. Jednocześnie udział w eksporcie Górnego Śląska spada do 88.3% w I półroczu r. b., a nawet do 83.4% w lipcu.

Przemiany cyfrowe, ujęte w dwóch ostatnich tablicach, oznaczają bezspornie dwa zjawiska gospodarcze dużej wagi: pierwsze — wzmacniające się zespolenie Górnego Śląska z krajem, a drugie — emancypację od rynku krajowego i dużą inicjatywę eksportową górnictwa zagłębia Dąbrowskiego. Obydwa powyższe zjawiska idą po linii naturalnego rozwoju stosunków gospodarczych, jednakowoż trudno jest orzec, czy przesunięcie sfer wpływów i kierunków handlowych, które zaobserwowaliśmy, osiągnęło już fazę ostateczną, jak również, jak dalece in-

pozycją w eksporcie, a to ze względu na wyższość gatunkową węgla z tego zagłębia, jednakowoż rekompensata nie jest tu całkowita.

Ogólny eksport węgla z Polski, z podziałem na poszczególne zagłębia, jest przedstawiony poniżej (w tonach):

	G. Śląsk	%	Zagł. Dąbr.	%	Zagł. Krak.	%	Razem
śred. mies. 1923	998.787	95.4	44.484	4.2	3.420	0.4	1,046.691
" " 1924	928.669	96.7	31.160	3.2	1.190	0.1	961.019
" " 1925	644.788	94.0	38.454	5.6	2.597	0.4	685.839
I półrocze 1926	681.871	88.3	89.788	11.6	725	0.1	772.384
lipiec	1,522.847	83.5	283.203	15.5	18.864	1.0	1,824.914
sierpień	1,615.761	76.1	403.432	18.9	115.418	5.0	2,134.611
wrzesień	1,504.738	75.7	368.922	18.6	114.171	5.7	1,987.830

rencia czynników zewnętrznych, stojących poza sferą wpływów czysto ekonomicznych, nie zniekształca naturalnej wzajemnej równowagi zagłębi polskich.

Ze zawarcie ogólnopolskiej konwencji węglowej, z jednej strony, z drugiej zaś strony — polityka węglowa Rządu (rozdział zamówień rządowych na poszczególne zagłębia, podział kontyngentów wywozowych przez Gdańsk, normy wagonowe w poszczególnych kierunkach do kraju i t. p.) — musiały wpłynąć bardzo wydatnie na kształtowanie się tej wzajemnej równowagi pomiędzy zagłębiami, nie może ulegać żadnej wątpliwości. Ostateczny rezultat, jaki widzimy w ustosunkowaniu się wydobycia, wskazuje na upośledzenie kopalń śląskich i polepszenie się stosunkowo sytuacji dwóch pozostałych zagłębi. Czy rezultat ten jest racjonalny z ogólnego-gospodarczego punktu widzenia, jest zapytaniem, które możnaby poddać dyskusji. Tendencja do racjonalizacji wytwórczości i przewozów wskazywałaby, odwrotnie, na po-

większy od wywozu z 1924 r. Stanowiło to 40.6% wzrostu eksportu 23 państw europejskich, a 17.2% wzrostu eksportu światowego. W 1926 r. Niemcy wykazały dalszy przyrost. Jeżeli zestawimy pierwsze trzy kwartały lat 1924 i 1926, wywóz niemiecki podniósł się z 4.55 na 7.27 milj. mk. co stanowi wzrost o 59.6%; w tem wywóz fabrykatów, czyli t. zw. Fertigwaren, wykazał wzrost z 3.65 na 5.25 milj. Rmk., czyli o 47.2%. Przypuszczając, że ostatni kwartał 1926 r. nie będzie gorszy od poprzednich (przeciętna 2.402 milj. Rmk.), uzyskujemy cyfrę 9.680 milj. Rmk. jako przypuszczalną cyfrę eksportu niemieckiego za 1926 rok.

Na zasadzie współczynnika ludnościowego i stopnia uprzemysłowienia eksport tych obszarów, które odpadły po wojnie od Niemiec (7,127.000 ludności) można w przybliżeniu określić na 720 milj. Rmk. Pomniejszając o tę cyfrę wartość wywozu niemieckiego w 1913 r., która to wartość wynosiła 10.097.2 milj. Rmk., dochodzimy do wniosku, że wywóz niemiecki w 1926 r. według wszelkiego prawdopodobieństwa przewyższy stan wywozu z 1913 r. o mniej więcej 300 milj. Rmk.

Jest to dynamika w ostatnich trzech latach najszybsza w Europie. Gdy inni posuwają się krokiem żółtym, Niemcy idą naprzód skokami tygrysa. Nowe więc państwa, mimo swych barier celnych, nie są dla Niemiec tak ciężką kulą u nogi, jeżeli możliwą jest szybka odbudowa wywozu niemieckiego. Trudno zaś oczekiwać jeszcze szybszego postępu po tak strasznej wojnie światowej, po takim zniszczeniu dóbr

i kapitałów i po tak wielkich przesunięciach w rozkładzie terytorjalnym sił produkcji i spożycia, jakie wojna po sobie zostawiła. Tak wielkie rany nie zblizniają się w ciągu kilku lat i nigdy w dziejach nie goiły się w tempie szybszym od obecnego.

Nie znaczy to wcale, że stan wywozu niemieckiego już jest zadowalający. Wielka szybkość wzrostu jest faktem, ale nie mniej jest faktem, że w proporcji do zobowiązań płatniczych Niemiec z tytułu reparacji i z tytułu olbrzymich pożyczek gospodarczych, zaciągniętych w ostatnich trzech latach, potrzebny jest dalszy i to znaczny przyrost eksportu. Niema bowiem jeszcze proporcji między wzrostem wywozu i wzrostem niemieckich zobowiązań zagranicznych. Cały więc problem sprowadza się praktycznie do tego, gdzie Niemcy znajdą ujście dla dalszego przyrostu w wywozie? Czy straty, poniesione na rynkach zachodnich i w Rosji sowieckiej, wyrównają na tych samych rynkach, czy też siła importowa nowych państw wzrośnie na tyle, że zrównoważy tamte straty?

Niemcy pragną dalszą ekspansję wywozu przerzucić przede wszystkim na terytoria państw nowych. Nic dziwnego, bo jak widzieliśmy, siła importowa tych obszarów odrodziła się w stosunku do Niemiec lepiej, niż zdolność importowa Rosji sowieckiej i pięciu państw zachodnich, z którymi Niemcy były w wojnie. Czy jednak nowe państwa, sukcesyjne i wschodnie, potrafią o własnych siłach zwiększyć tak dalece swój import z Niemiec? Czy nie jest wskazanym większy, niż dotychczas przyływ kapi-

trzebę faworyzowania Górnego Śląska, jako posiadającego większą wydajność jednostkową (na dniówkę przepracowaną), oraz węgiel bogatszy w kalorie, a więc tańszy w przewozie, co przy ekscentrycznym położeniu naszych zagłębi węglowych nie jest bez znaczenia. Poza temi racjami ekonomicznymi na korzyść Górnego Śląska przemawia moment polityczny: każdemu, kto zna bliżej stosunki miejscowe, wiadomym jest, że każde polepszenie warunków gospodarczych tej dzielnicy równoznaczne jest ze wzmocnieniem elementu polskiego.

Inż. gór. Bolesław Malinowski

Przemysł mięsny w Polsce

V

Dokonany przez nas przegląd stanu produkcji zwierzęcej doprowadza do wniosku, że stan ten nie jest zadowalający: przemysłu mięsnego dotychczas właściwie nie mamy, chociaż istnieją warunki ku temu. Ten przegląd daje jednocześnie wskazówki, jakie metody należy zastosować, ażeby produkcji inwentarza rzeźnego nadać pełne znaczenie, jakie ona może mieć, ażeby osiągnąć pełną zdolność wytwórczą i stworzyć właściwą organizację przemysłową. Sanacja stosunków obecnych w tej dziedzinie przez państwo, samorząd gminny w szczególności i powiatowy, rolnicze zrzeszenia gospodarcze i pojedynczych rolników — wymaga wielu zabiegów, konsekwentnie przeprowadzonych. Przeprowadzić je jednak należy, gdyż leży to zarówno w interesie polskiego wytwórcy jak i polskiego spożywcy.

tałów zagranicznych, aby nowe państwa mogły spełnić tę rolę w interesie całości świata?

Import kapitałów po ostatniej wojnie światowej jest niezbędnym warunkiem dla silniejszego wzrostu w imporcie towarów. Najlepszym przykładem są właśnie Niemcy. Czy można więc wymagać od nowych, bez porównania słabszych od Niemiec państw, aby zwiększyły tylko swój import i równocześnie stabilizację swoich walut opierały wyłącznie na własnych siłach?

Wymaganie takie jest oczywiście niekonsekwencją.

Uchodzi powszechnie za kwadraturę koła, że Europa ma płacić procenty i raty od długów amerykańskich, wynoszących przeszło \$ 20 milj., a nie może wywozić do Ameryki ani nadmiaru rąk robotniczych, ani zwiększać wydatnie eksportu towarów z powodu amerykańskiej bariery celnej. W środkowej Europie istnieje druga podobna kwadratura: nowe państwa, sukcesyjne i wschodnie, mają zwiększyć import towarów niemieckich w takim stopniu, aby wyrównać straty Niemiec na rynkach Anglii, Francji, Włoch, Belgii, Portugalii i Rosji, a nie mają dostatecznego dopływu kapitałów zagranicznych. W pierwszym wypadku trudno zwiększać eksport, aby spłacać długi, w drugim brak dopływu kapitałów, aby zwiększać import.

Rozwiązanie jest tylko jedno: większe zainteresowanie kapitału amerykańskiego potrzebami nowych państw i zmniejszenie wpływu motywów czysto politycz-

Wywóz pewnej części produktów zwierzęcych za granicę bynajmniej nie stoi w sprzeczności z interesami polskiego spożywcy, gdyż, jak widzieliśmy, w razie doprowadzenia chowu inwentarza w całym kraju do takiego stanu, jaki już jest obecnie w województwach zachodnich, możemy parokrotnie pomnożyć nasz stan inwentarza pod względem liczebnym, a tem więcej pod względem wartości rzeźnej.

Za granicę idą bardzo często, a jeszcze w większym stopniu w przyszłości przy właściwej organizacji powinny iść, te produkty, które w kraju należą do będą zapłacone, a przy wywozie których może pozostać w Polsce na użytek ludności miejskiej pewna ilość produktów ubocznych, które mogą być sprzedawane po niższych cenach, niż to miało miejsce wówczas, gdyśmy eksportu tego nie prowadzili.

Jeżeli chodzi o szczegóły zagadnienia, to — jakkolwiek nie najważniejszą, ale bardzo drażliwą i aktualną — jest kwestia uregulowania handlu wewnętrznego inwentarzem rzeźnym. Organizacja tego handlu szła na zachódzie dwiema odmiennymi drogami. W niektórych krajach, jak np. w Danii, rolnicy sprzedają inwentarz rzeźny w stanie bitym. Rolnicy mają tam własne rzeźnie i przetwórnice. System ten powstał w trudnych warunkach silnego współzawodnictwa i zdobył tam sobie trwały grunt. Rolnik angielski, chociaż ma w samej Anglii rynek zbytu, przeważnie nie wysyła trzody chlewnej w stanie żywym, lecz w spóldzielczej rzeźni przerabia na t. zw. bekony — solone boczk. Fabryki te zaspakają przedewszystkiem zapotrzebowanie wewnętrzne, zapobiegając tworzeniu na miejscowe potrzeby miast rzeźni, w których każdy rzeźnik — rzemieślnik na własną rękę co kilka dni biłby jedną sztukę.

nych na międzynarodową repartycję kredytów. Dopływ kredytów zagranicznych jest niezbędny dla utrwalenia stabilizacji nowych walut, gdyż przy chwiejnej walucie import kurczy się automatycznie i bez względu na wysokość barier celnych. Nie merkantylizm jest więc przyczyną chwiejności walut w nowych państwach, lecz brak dostatecznej stabilizacji jest przyczyną merkantylizmu.

Widoki poprawy położenia w Europie są przy zmianie metod dotychczasowych duże. Nowe państwa zawsze okazują większe po rzeby importowe, ponieważ się organizują i tętno ich życia jest silniejsze. Słusznie podniósł Prof. Harms*) na wiedeńskim Kongresie Polityki Socjalnej, że „najdalej idący rozwój produkcji narodowej jest z punktu widzenia gospodarstwa światowego bardzo pożądany”. Idzie tylko o to, aby nowe państwa mogły zaspokajać swoje rosnące potrzeby bez utraty stabilizacji swych walut.

Przedwcześnie potępia się zasadę narodowościową, a gloryfikuje zasadę wielkich jednostek politycznych. Z państw europejskich, których terytoria brały udział w wojnie światowej, prędzej i lepiej w stosunku do 1913 r. odbudowały swój import państwa nowe, niż stare. Nie granice więc należy kwestionować, lecz dotychczasowe metody kredytowe w stosunkach międzynarodowych.

Feliks Młynarski

(dok. n.).

*) „Neue Freie Presse” 23/IV 1926 r.

Organizacja handlu w Niemczech i Austrii poszła inną drogą. Traktowano tam sprawę mięsną wyłącznie ze zle zrozumiannego stanowiska spożywczy, którego zastępuje tam pośrednik-kupiec. W Austrii, w skład której wchodziły także kraje o charakterze wyłącznie rolniczym (Galicja), w obrocie handlowym był tylko inwentarz żywy; handel inwentarzem rzeźnym koncentrował się w Wiedniu, gdzie był absolutnie zamknięty targ i rzeźnie zwierzęce: zwierzę, przeznaczone na rzeź, z targu tego gdziekolwiek, jak do rzeźni, wydobycie się nie mogło. Galicja spełniała rolę kolonii, dostarczającej surowca.

To samo było w Niemczech. W obydwu tych krajach rolnicy zdobyli się zaledwie na organizację sprzedaży komisowej zwierząt w stanie żywym miejscowym komisjonerom. Własnej organizacji przetwórczej nie stworzono. Pruska centrala bydła w Berlinie i 3 jej filje w 1912 r. sprzedawały zwierząt tylko za 3·2 miljn. mk., mianowicie: 474 woły, 15'000 świń, 1'800 cieląt, 700 owiec. Unikając kłopotu ze sprzedażą inwentarza, i dzisiaj jeszcze w województwach zachodnich rolnik stara się inwentarz swój sprzedać loco stajnia, a ubój w kilkunastu warsztatach bekoniarских przy miejskich rzeźniach odbywał się na rachunek kupca — eksportera. Ta bierność, jest także niewątpliwie wynikiem protekcyjnego dla rolnictwa systemu gospodarki Niemiec przed wojną.

Udział kapitału obcego w pierwszych próbach rolników małopolskich prowadzenia własnego handlu zwierzętami rzeźnymi skierował tę organizację rolniczą na drogę wzorów austriackich, które musiały ją pogrzebać; na tej platformie walka z prywatnym kapitałem dla rolnika jest beznadziejna; wszak specjalnie w tym celu zorganizowane kasy targowe, przez które w myśl koncepcji kas ma przepływać cała gotówka, będąca wynikiem transakcji na targowiskach, znajdują się w rękach kapitału, niezwiązanego z rolnictwem, czasem obcokrajowego.

Aby poprawić stosunki na rynku wewnętrznym trzeba przeprowadzić szereg radykalnych zmian. Inwentarz powinien być sprzedawany nie na „oko”, lecz na wagę. Zwierzęta powinny być dzielone na gatunki według płci, wieku i stopnia upasenia. Segregacja ta powinna być bezwzględnie przestrzegana przy ujawnianiu cen, uzyskanych przy zawieranych transakcjach. Tylko przy tym podziale zwierząt na gatunki, przy zastosowaniu właściwej nomenklatury, a nie pod nazwą „klasa I, II”, i t. d., które nic rolnikowi nie mówią, rolnik będzie mógł zorientować się, jakie są ceny na inwentarz rzeźny, różnego stopnia upasenia, a z drugiej strony można będzie przeprowadzić kalkulację cen mięsa. Jeżeli przypuścimy, że kupcy będą podawali fikcyjne ceny za bydło — wyższe od rzeczywistych, to producent będzie żądał od nabywcy ceny jej odpowiadającej, w przeciwnym razie spóżywca zażąda obniżenia ceny mięsa.

Dla przeprowadzenia powyższego zadania samorząd miejski i organizacje społeczne lub handlowe rolnicze i spożywcze mogłyby wyzyskać jako podstawę prawną ustawę z dn. 20/I 1921 r. o organizacji giełd towarowych w Polsce i wydane na podstawie tej ustawy rozporządzenie z dn. 17/VIII 1926 r. o warunkach należenia do giełd towarowych. Możliwe byłoby również stworzenie specjalnej podstawy prawnej, jednolitej dla całego Państwa, pozwalającej władzom państwowym na wydanie przepisów o stwierdzaniu cen zwierząt rzeźnych i mięsa w obrotach giełdowych

i na zabezpieczenie wykonania tego zarządzenia. W tym duchu zredagowany wniosek przedstawiłem na I ogólnym posiedzeniu Państwowej Rady Rolniczej, która istotnie, opierając się na złożonym referacie, powzięła następującą opinię:

Publiczny handel żywym inwentarzem rzeźnym powinien być oparty na racjonalnych podstawach, mianowicie:

a) sprzedaż żywych zwierząt rzeźnych powinna się odbywać nie „na oko”, lecz na wagę,

b) wszystkie transakcje, zawierane na żywy inwentarz rzeźny na najważniejszych targowiskach zwierzęcych, zwłaszcza na rynku stołecznym, powinny być rejestrowane,

c) nomenklatura towaru powinna być oparta na zasadach, umożliwiających rolnikowi orientowanie się w położeniu rynku.

Dla przeprowadzenia tego celu należy bądź zastosować ustawę o giełdach towarowych, bądź też stworzyć specjalną podstawę prawną, pozwalającą władzom państwowym na wydanie przepisów o notowaniu cen zwierząt rzeźnych i na zabezpieczenie wykonania tego zarządzenia. Równocześnie dążyć należy do poprawy zaopatrzenia miast w mięso przez ułatwienie dowozu mięsa z okręgów produkcji, co dałoby rolnikom część zysków z cen, płaconych przez spożywcę. Dowóz gotowego mięsa do miast, mających własne rzeźnie, nie powinien być sztykowany, jak się obecnie często dzieje, przez władze miejskie; władze te, uzależnione od rad miejskich, będących nieraz pod wpływem żywiołu kupieckiego, pragnącego skupić cały handel inwentarzem w ośrodkach spożycia, patrzą na rzeźnię jako na źródło dochodu dla pokrywania najprzeróżniejszych wydatków, często nic wspólnego ze stanem sanitarno-weterynaryjnym nie mających. Ustawodawstwo państw zaborczych uważa zakładanie rzeźni jako swego rodzaju przywilej samorządu miejskiego; stąd pod pozorem ochrony zdrowia płyną utrudnienia w dowozie mięsa. Mięso, przywożone do miast, nie powinno być poddawane opłatom za świadczenia zbędne, a tem bardziej za takie, których się wcale nie otrzymuje. Co najwyżej mięso to może być obłożone opłatą za rzeczywiste koszty wykonania oględzin weterynaryjnych, jeżeli te ostatnie nie były dokonane na miejscu uboju zwierząt i są niezbędne, co może mieć miejsce tylko w tych wypadkach, gdy mięso przychodzi z miejscowości, w których niema lekarskiego nadzoru weterynaryjnego.

Z dostawą mięsa gotowego na rynki miejskie wiąże się kwestja budowania przez samorząd miejski w większych ośrodkach spożycia urządzeń składowych dla przechowywania i zabezpieczenia przed zepsuciem mięsa i jego przetworów, tymczasem nawet Warszawa nie ma do tej pory takich składów na produkty spożywcze łatwo psujące się, a świeżo urządzona niewielka chłodnia w nowej tymczasowej rzeźni na posesji fabryki „Wulkan”, nie tylko nie jest użytkowana dla mięsa przywożonego, lecz nawet nie wprowadzono zwyczaju przechowywania w niej mięsa z uboju miejscowego, które jest trzymane w hali targowej, nie mającej urządzeń chłodniczych.

Nie wystarczy, ażeby były chłodnie przy rzeźniach w miejscu produkcji inwentarza rzeźnego i w miastach, które odbierają te produkty, trzeba ułatwić przewóz z miejsca produkcji do miejsca spożycia. Mię-

dzy temi punktami powinny kursować wagony-chłodnie dla przewozu gotowego mięsa.

Urobiła się w Polsce początkowo opinia, że przewóz łatwo psujących się produktów w kolejowych wagonach-chłodniach powinien być przeprowadzony z inicjatywy prywatnej, we własnym zarządzie zainteresowanego przedsiębiorstwa. W tym celu powstała nawet specjalna organizacja „Chłodnictwo Polskie”, ciesząca się opieką czynników wpływowych. Niestety, nie zdobyła ona tak wielkiego kapitału, jaki do uruchomienia i utrzymania tak wielkiego przedsiębiorstwa jest niezbędny, i skończyło się na tem, że poszczególni wytwórcy, jak np. browary, producenci mleka — bądź wydzierżawiają od naszych kolei państwowych, albo zagranicą wagony-chłodnie, bądź zakupują takie wagony na własny rachunek. Ponieważ przytem zaopatrzenie wagonów-chłodni w lód przez kilka przedsiębiorstw byłoby kosztowniejsze, aniżeli przez jedno, Ministerstwo Rolnictwa stanęło na stanowisku, że koleje państwowe, mające przywilej przewożenia towarów, powinny uruchomić takie wagony-chłodnie na własny rachunek i napełnianie wagonów lodem we własnym zarządzie przeprowadzić. Na wniosek Ministerstwa Rolnictwa Ministerstwo Komunikacji podało rewizji poprzednie stanowisko i zgodziło się na uruchomienie od wiosny 1927 r. wagonów-chłodni na rachunek kolei. Potrzebne wagony-chłodnie są już zamówione.

Statystyka ruchu towarowego na kolejach daje dostateczną podstawę do nakreślenia tych linii, po których wagony-chłodnie powinny kursować. Ministerstwo Rolnictwa opracowało projekt linii na chwilę najbliższą, przyczem uwzględnione zostały zarówno te linie, które prowadzą z miejsca produkcji do ważniejszych punktów spożycia w Polsce, jak i te, które powinny skierowywać nadmiar inwentarza rzeźnego za granicę.

Ponieważ nasz produkt mięsny powinien być skierowany na Zachód na rynki najpojemniejsze, do których prowadzi otwarta droga morską, przeto w Gdyni nieodzowne jest postawienie już w 1927 r. chłodni dla przechowywania mięsa. Chłodnia ta służyć będzie zarazem do przechowywania jaj, masła, serów, ryb. Aby utrwalić poprawę rolniczego przemysłu mięsnego i mleczarskiego oraz spółdzielczego handlu jajami, chłodnia musi być własnością rolniczych centrali handlowych, które dla tego celu muszą się połączyć w jedną spójną organizację, mającą swą własną stałą agenturę w ośrodku handlu — w Londynie. Wobec tego, że sprawa ta ma znaczenie ogólnopolskie, niewątpliwie potrzebne kredyty znajdą się, gdy tylko rolnicy uświadomią sobie konieczność stworzenia tej organizacji i przemysłą drogą, do tego prowadzącą.

Dotychczas praktykowana sprzedaż inwentarza rzeźnego na jarmarkach jest przeżytkiem. Jest ona niepożądana zarówno ze stanowiska sanitarnego, jak gospodarczego. Zwierzę chore na chorobę zaraźliwą, sprzedane na jarmarku, przechodzi z rąk do rąk, roznosi chorobę coraz dalej, utrudniając wykrycie ogniska zarazy. Również niekorzystne jest to dla producenta, który, sprzedając zwierzę agentowi grosisty, ponosi koszt utrzymania łańcucha pośredników. Jeżeli niepożądane są wielkie targi na inwentarz żywy wewnątrz kraju, to wprost samobójstwem byłoby tworzyć takie targi na granicy Państwa; byłoby to równoznaczne z oddaniem producenta polskiego na łaskę cudzoziemskiego importera, bo wszak nie opłaciłoby się przy złej koniunkturze zabierać inwentarz przewieziony z drugiego końca Polski w głąb kraju.

Prawodawstwo dotychczasowe (zasadnicza ustawa sanitarna, nowela do ustawy gminnej w b. Kongresówce, projekt nowej ustawy gminnej) patrzy na rzeźnię jako na zakład użyteczności publicznej i zakład sanitarny (nie mówiąc już o stronie fiskalnej, o czem wyżej). Żadne miasto, mające swą rzeźnię, nie zgodzi się na to, aby masarz prowadził ubój na potrzeby swego warsztatu gdziekolwiek, jak w rzeźni miejskiej, a w razie zgody obłoży każdą sztukę takimi samymi opłatami, jak w razie uboju w rzeźni gminnej. Ciężary te często wykluczają opłacalność przetwórci.

Trzeba więc omijać wielkie miasta, a tworzyć przetwórcze mięsne w głębi kraju, w tych miejscach, gdzie największej inwentarza rzeźnego się chowa. Obok rzeźni, przeznaczonych dla spożycia miejscowego, powinniśmy tworzyć rzeźnie i przetwórcze mięsne, obliczone na wywóz. Niewątpliwie, gdy nasz obecny rynek pieniężny zorientuje się w rentowności tego działu, będą powstawały takie zakłady o charakterze wybitnie przemysłowym. Państwo jednakże z punktu widzenia socjalnego i ogólnej polityki gospodarczej jest zainteresowane w tem, aby powstała odpowiednia ilość rzeźni, będących w ręku producentów inwentarza rzeźnego.

Handel inwentarzem i jego produktami jest niewątpliwie jedną z najtrudniejszych gałęzi handlu, to też w tej nowej dziedzinie trzeba postępować ostrożnie i usuwać wszelkie dające się usunąć przeszkody, nie tkwiące w istocie tego handlu. Organizacja przetwórstwa niewątpliwie zmniejsza ryzyko; przetwórcze wymagają jednak dużego kapitału, a siła finansowa spółek powstających jest niewspółmiernie mała. Wpływ obcego kapitału mógłby zwichnąć myśl przewodnią programu. Dlatego też Państwo udziela przetwórciom rolniczemu znaczny — w stosunku do kosztów budowy — pożyczek na bardzo dogodnych, jak na obecne czasy, warunkach.

Forma prawna takich przetwórci jest obojętna, grunt leży w tem, aby zabezpieczała ona producentowi materiał rzeźnego, będącemu udziałowcem i dostawcą surowca do przeróbki, całe zyski w stosunku do liczby i gatunku dostarczonego towaru.

Dla przetwórci tego typu nie jest ważna wysokość zysków, ale pewność, że dostanie wszystko, co osiągnąć można w danych okolicznościach. Dlatego tylko rolnicze zakłady mogą stworzyć trwałą podstawę dla rozwoju chowu inwentarza rzeźnego i dźwignąć go na wysoki poziom.

Aby całe rolnictwo miało zaufanie do przemysłu rzeźnego, przetwórci nie mogą znajdować się zbyt daleko od ośrodka produkcji; musi on odczuwać ich wpływ, musi uważać je jako swoją własność.

Najodleglejsze od miejsc spożycia okolice, produkujące inwentarz rzeźny, ale wysyłające go dzisiaj w stanie żywym, to najodpowiedniejsze punkty do budowy rzeźni i przetwórci mięsnych tego typu. Poza znanymi już punktami produkcji inwentarza rzeźnego musi być zwrócona uwaga na te okręgi, które w pewnych okolicznościach ośrodkami takimi stać się mogą. Tak np. na naszym północnym wschodzie, dotychczas biernym w tym handlu z uwagi na dobre warunki pastwiskowe, na opasanie bydła rogatego i produkcję trzody słoninowej, powinny też powstać jak najrychlej rzeźnie i przetwórcze mięsne typu rolniczego. Przemawia też za tem interes polityczny Państwa.

Przy zakładaniu każdej rzeźni powinny być dokładnie zbadane warunki miejscowe, dla zdecydowania, jaki typ zakładu ma powstać: fabryka boczaków,

masarnia i t. p. Dopiero po uruchomieniu pierwszego szeregu przetwórn, po zbadaniu ich oddziaływania, można będzie przystąpić do wyboru miejsca na nowy szereg rzeźni; muszą one być w takim oddaleniu od siebie, aby sobie w drogę nie wchodziły. Dążeniem powinno być, aby potrzeby ich mogły być zaspokojone przez dostawy z najbliższej okolicy. Miałoby to znaczenie podwójne: tańszą produkcję i pewność dostawy z racji bliższego związania tych zakładów z producentami i większego zaufania do takiego przedsięwzięcia.

Nasze przetwórn mięsne powinny być zbudowane jak najskromniej pod względem architektonicznym, ale zaopatrzone w nowoczesne techniczne urządzenia, oszczędzające pracę ludzką do minimum i pozwalające na zużycie wszelkich produktów, pozostałych przy uboju, a także muszą być zaopatrzone w chłodnie dla przechowywania towaru.

Chcąc dotrzeć z naszym mięsem do Anglii, musimy mieć własne środki transportowe. W ubiegłym okresie nasze potrzeby obsługiwały dwa obce statki, zaopatrzone w chłodnie. Parowce te, zawiązując raz w tygodniu na zmianę do portu gdańskiego w drodze do Anglii, były już zapelnione łatwo psującymi się towarami lotewskimi i estońskimi (bekony, masło, jaja), tak, że w braku miejsca na tych parowcach polskie boczki wysyłane były czasami na zwykłych parowcach bez urządzeń chłodniczych; nic też dziwnego, że wówczas mięso w drodze ulegało zepsuciu.

Przystępując do tworzenia własnej floty handlowej, nie możemy zapominać i o potrzebie urządzeń chłodniczych na parowcach, narazie chociaż na dwóch; zabierałyby one mięso, jaja i masło. Na skierowanie naszej produkcji mięsnej na drogę morską wpłynęłoby też ułatwienie trasportów kolejowych z mięsem, kiero-

wanych do Gdyni i ewentualnie stworzenie wodne komunikacji Wisła.

Badając drogi, jakimi przechodzą boczki, wyrabiane w Polsce, a przeznaczone na rynek angielski, widzimy, że naskutek zaliczkowania fabryk przez cudzoziemskich importerów (angielskich, duńskich) na zakup trzody, fabryki te są uzależnione od nabywców; oddając w ich ręce towar, zanim osiągnie rynku angielskiego, narażamy się na to, że lepszy towar trafia do Anglii pod obcym znakiem, a wówczas, rzecz naturalna, w notowaniach angielskich pojawia się tylko pośledni towar polski. Ostatnie zarządzenia Rządu angielskiego nakazują zaopatrywanie szynki i boczki w znaki, świadczące o pochodzeniu produktu; naskutek tego Rząd nasz wydał tymczasowe przepisy, wskazując drogę postępowania. W przygotowaniu jest ustawa normalna, która ma zabezpieczyć pojawianie się polskiego towaru ze znakiem polskim, oraz trudnić niesolidną fabrykację. Musimy jednakże zdawać sobie sprawę, że państwowe przepisy w tej materii są jedynie formą, w którą trzeba wlać treść. Jeżeli rolnik z ustaw o standaryzacji chce osiągnąć korzyść, to musi mieć swój przemysł rolniczy, który powinien być panem położenia.

Widoki zbytu naszych produktów zwierzęcych na rynkach obcych są naogół niezłe. Dotychczas wywoziliśmy te produkty przedewszystkiem do najbliższych sąsiadów, w pierwszym rzędzie do Austrii, Czechosłowacji i Niemiec. Badając polski handel zagraniczny za rok bieżący i ubiegły, widzimy, że wywóz żywego inwentarza do Czechosłowacji, który z chwilą zniesienia ograniczeń wywozowych bardzo szybko podnosił się, od wiosny r. b. zmniejsza się, natomiast stwierdzamy powiększenie wywozu do Austrii i Czechosłowacji mięsa, a także zarysowuje się coraz wyraźniej nowy rynek na mięso i tłuszcze — Anglia.

Wywóz z Polski mięsa i inwentarza żywego w 1925 r. i w ciągu 10 mies. 1926 r.

	Mięso i wędliny		Tłuszcze		Bydło rogate		Cielęta		Świnie		Owce	
	(tony)		(tony)		(sztuki)		(sztuki)		(sztuki)		(sztuki)	
	1925	1-X 1926	1925	1-X 1926	1925	1-X 1926	1925	1-X 1926	1925	1-X 1926	1925	1-X 1926
Anglia	65	5.096	—	597	—	—	—	—	—	367	—	—
Austria	7.733	13.115	169	115	9.831	18.473	838	14	686.063	371.547	1.025	518
Belgia	26	96	—	4	—	—	—	—	—	—	5.944	2.813
Czechosłowacja . .	2.500	8.788	7	12	97.933	27.904	5.128	35	180.886	148.312	3.399	523
Francja	5	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—
Niemcy	22.258	546	376	281	1.584	2.094	42	139	2.002	4.034	4.057	470
	32.587	27.641	2136	7473	109.348	48.470	6.008	188	868.951	524.260	14.425	4.322

Przed wojną już w b. zaborze rosyjskim próbowano wywozu wieprzowiny do Anglii. Istniały wówczas 2 rzeźnie wzoru duńskiego, w Czerniewicach (dzisiaj własność Sp. „Unicar”), założona z inicjatywy ziemian kujawskich, i w Motyczu pod Lublinem, obecnie nieczynna. Anglia jest odbiorcą pewnym. Według przybliżonych obliczeń stosunek produkcji wewnętrznej do przywozu przedstawiał się w Anglii w 1924 r., jak następuje (w %-ach):

	Produkcja wewnątrz W. Brytanii i Irlandji	Import z W.P. Ir-	Import z państw go brytyjsk.	Import z krajów obcych
Mięso wołowe i cielęce	44	6	7	43
„ baranie i jagnięce	41	2	31	26
„ wieprzowe	34	8	7	51

Stosunki te nabierają jeszcze większej przejrzystości, gdy uwzględnimy wartość przywozu do Zjednoczonego Królestwa (Anglia, Walja, Szkocja, Pół-

nocna Irlandja, a od 1/IV 1923 r. Wolne Państwo Irlandzkie), który wynosił (w %-ach):

	Tys. centna- iów	Wartość w tys. £
wołowina	13.611	31.975
baranina	5.211	20.088
wieprzowina	1.332	5.788
bekony	7.873	37.389
ślonina	2.489	8.773
szynki	1.636	7.671
blżej niewymienione . .	255	1.010

Pierwsza próba po wojnie eksportu wieprzowiny z Polski do Anglii przed paroma laty nie była udana, wina ta jednakże pochodziła ze złego przygotowania towaru.

Skopowina może znaleźć zbyt we Francji i Belgii. Ta ostatnia otrzymywała owce w żywym stanie. Wskutek trudności niemieckich przy przewozie kolejowym musiano tę dostawę przerwać. W trzodzie chlewnej

mamy towar, w zupełności nadający się na dobre boczki, czego dowód mamy w tem, że z pośród spółdzielni, dostarczających trzodę do bekoniarni w Czerniewicach, jedna dostarcza w poszczególnych transportach do 95% materiału, nadającego się na bekony. Moglibyśmy więc zaspokoić również rynki nawet wybredniejsze od niemieckiego, jeżeli technika nadąży za wskazówkami ekonomji, a nie będzie obstawała przy wytrwaniu na starych szlakach, wytworzonych

wówczas, gdyśmy własnego państwa nie mieli i patrzyliśmy na zjawiska ekonomiczne ze stanowiska zysku pojedynczych jednostek, gdyśmy nie mieli wpływu na całokształt stosunków i w dobrobycie państw zaborczych nie byliśmy zainteresowani. Niewątpliwie wszędzie spotkamy się ze współzawodnictwem, musimy je zwalczać tylko produkcją jak nalepiej pod względem techniki i organizacji handlowej postawioną.

Z. Ihnatowicz

ŻYCIE GOSPODARCZE

Przemówienie P. Ministra Przemysłu i Handlu na Konferencji Gospodarczej. — W związku z trwającymi w dalszym ciągu Konferencjami Gospodarczymi u P. Wicepremiera Dr. K. Bartla, zamieszczamy poniżej *in extenso* przemówienie P. Ministra Przemysłu i Handlu, Inż. E. Kwiatkowskiego, wygłoszone na Konferencji w dniu 31 października r. b.

„Po tak licznych i wyczerpujących przemówieniach zadanie moje jest znacznie uproszczone. Muszę uczynić właściwie tylko ogólne podsumowanie rachunku, stanowiącego wielkie i skomplikowane zagadnienie, które było przedmiotem długich, półtora dnia trwających narad. Jeżeli w tej syntezie, w tem zgrupowaniu faktów i argumentów odstąpię nieco od metody, którą Panowie się posługiwali, jeżeli nieco inaczej zestawie ten materiał i nieco z innego punktu widzenia go oświetlę, to dlatego, że jestem obowiązany popatrzeć na te zagadnienia z punktu widzenia najbardziej ogólnego, z punktu widzenia całokształtu interesów i zagadnień państwowych.

Chcę odrazu podkreślić, iż sprawa walki z drożyzną, sprawa metod, możliwości i rezultatów obniżenia kosztów produkcji i kosztów wymiany nie może być potraktowana w oderwaniu od całokształtu polityki i zagadnień gospodarczych Państwa. Jest to bowiem naturalny punkt osiowy każdego programu ekonomicznego, jest to zagadnienie fundamentalne rozwoju gospodarstwa społecznego, jest to problemat ważny zarówno dla wielkiej organizacji państwowej, jak i dla każdej jednostki gospodarczej i dla każdego obywatela. Omawiana sprawa łączy się bowiem nie tylko z kwestją samej organizacji produkcji i wymiany oraz ustalenia granicy rozpiętości zysków, ale również wiąże się, i to nie mniej silnie i głęboko, z zagadnieniami kredytowymi, walutowymi, podatkowymi i celnymi, następnie ze sprawą organizacji i pojemności rynku wewnętrznego, ze zdolnością ekspansji na rynkach zewnętrznych, z problematem transportów lądowych i frachtów morskich, z zagadnieniem pracy i świadczeń socjalnych, z więcej lub mniej pomyślnym wynikiem urodzaju, z rozwojem ruchu budowlanego, a wreszcie z najogólniejszym programem politycznym, realizowanym przez Państwo i jego rządy. W biologji rozwoju gospodarczego każdego państwa jest to więc w całokształcie zagadnień jedno z najdonioślejszych, a w Polsce, powiedziałbym, zagadnienie czółowe. Polska bowiem znajduje się w warunkach niezwykle trudnych.

Potencjał drożyzny, mający w Polsce zresztą charakter tylko względny, składa się według mego zapatrywania z trzech czynników.

Pierwszym z nich jest element, który nazwałby można elementem organicznym, tkwiącym głęboko w samej strukturze gospodarczej, a przejawiającym się najjaskrawiej właśnie w chwili porządkowania stosunków walutowych. Dotyczy to tych wszystkich zjawisk charakteru gospodarczego, które w sposób pośredni lub bezpośredni łączą się z wysokością kosztów wytwarzania i kosztów obiegu towarów, a które przez najszersze sfery społeczeństwa są jak najmniej rozumiane.

Drugim czynnikiem drożyzny jest głęboka niewspółmierność między kosztami utrzymania przeciętnego obywatela — przy najbardziej zredukowanych jego potrzebach — a jego zarobkiem.

Wreszcie trzecim elementem jest niewątpliwie czynnik spekulacyjny, rozrośnięty po wojnie niezwykle bujnie i pasyżujący zarówno na t. zw. „czystym konsumencie”, jak też na

samem życiu gospodarczym. Zgłębienie dopiero całokształtu tych zagadnień i kwestyj wskazuje na rozmiar i wielostronność zjawiska, a zarazem pozwala na otwarcie dyskusji co do samych metod przeciwdziałania.

Chciałbym więc przedewszystkiem poddać analizie nieco dokładniejszej rolę elementu organicznego drożyzny, który już sam w sobie przedstawia obraz wysoce zróżnicowany i skomplikowany. Sądę, że wszyscy Panowie zgadzają się ze mną, że kardynalnym postulatem w walce z drożyzną jest możność stałego i pełnego obciążenia warsztatów produkcji. Tymczasem trzeba stwierdzić, że już na szereg lat przed wojną, ale szczególnie w latach wojny i po wojnie, nastąpił szereg zasadniczych zmian i przesunięć w ustroju gospodarczym świata, przesunięć o takim charakterze, które utrudniają i utrudniać będą ekspansję każdego państwa na rynki zewnętrzne. Jeżeli bym miał oświetlić tylko kilkoma promieniami to zagadnienie, to muszę np. wskazać, że wydobywanie węgla kamiennego wzrosło niebywale w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, w Indjach Brytyjskich i Transwaalu. Wydobywanie ropy naftowej wzrosło również znacznie w Stanach Zjednoczonych, w Meksyku, w Persji, w Indjach Holenderskich. Wzrasta w krajach pozaeuropejskich wydobywanie rudy żelaznej, produkcja surowców, cynku, ołowiu, miedzi, srebra i szeregu wytworów przemysłowych, a nawet towarów tak monopolistycznie dostarczanych dawniej przez Europę, jak np. wytwory chemiczne.

Możnaby tych przykładów i tych zestawień mnożyć całe dziesiątki i setki. Jeżeli jednakże całkowity ten ruch miałby określić jednym ujęciem, to trzeba powiedzieć, że budzi się ogromna przewaga produkcyjna wszystkich państw poza Europą przy równoczesnej dekadencji produkcyjnej we wszystkich państwach europejskich. Jednakże same zdolności wytwórcze i w państwach europejskich osłabione nie zostały. To też rynek zewnętrzny już z tego jednego względu — a tych względów jest znacznie więcej — jest coraz trudniejszy do zdobycia, szczególnie dla producentów słabszych, o słabszej organizacji i słabszej ekspansji kredytowej. Jak my sami musimy płacić za zdobywanie rynków zewnętrznych, świadectwem tego najlepszym jest zestawienie naszej statystyki eksportowej i porównanie jej w ciągu ostatnich lat.

Jestem skłonny przypuszczać, że statystyka ta tylko częściowo jest ściśta, a w ocenie wartości eksportu nie zawsze odpowiada istotnym pozycjom naszego bilansu handlowego. W każdym razie jednak pozostaje krzyżujący fakt, że w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy 1926 r., w porównaniu z rokiem 1925, wywieźliśmy ilościowo znacznie więcej, zdobyliśmy się na duży wysiłek ekspansyjny co do ilości produktów, natomiast jeżeli idzie o uzyskanie z eksportu wartości, to są one coraz mniejsze. Jednym z czynników tego zjawiska — wedle mojej oceny — jest ten fakt, że właśnie w tym okresie byliśmy zmuszeni pójść na nowe rynki, zdobywać je, oraz zetknąć się w sposób realny z temi trudnościami, które na nich istnieją i za pokonanie których musieliśmy bardzo drogo zapłacić.

Rynek wewnętrzny Polski zawsze był stosunkowo słaby, specjalnie jednak w okresie powojennym — znowu z powodu całego szeregu przyczyn — został niebywale skurczony. Konsumujemy węgla, żelaza, cukru, tkanin, nafty, mydła, papieru etc. etc. mniej na jednostkę, niż państwa zachodnie. Nie mając więc możności pełnego obciążenia naszych warsztatów produkcji, nie mając możności otwarcia natychmiast rynków zewnętrznych, które zastąpiłyby szczupłość konsumpcji na rynku wewnętrznym, stajemy wobec pierwszego i bardzo poważnego